Mądrość wielkiego Mistrza

Wspomnienie amerykańskiego debiutu z Leonardem Bernsteinem

*

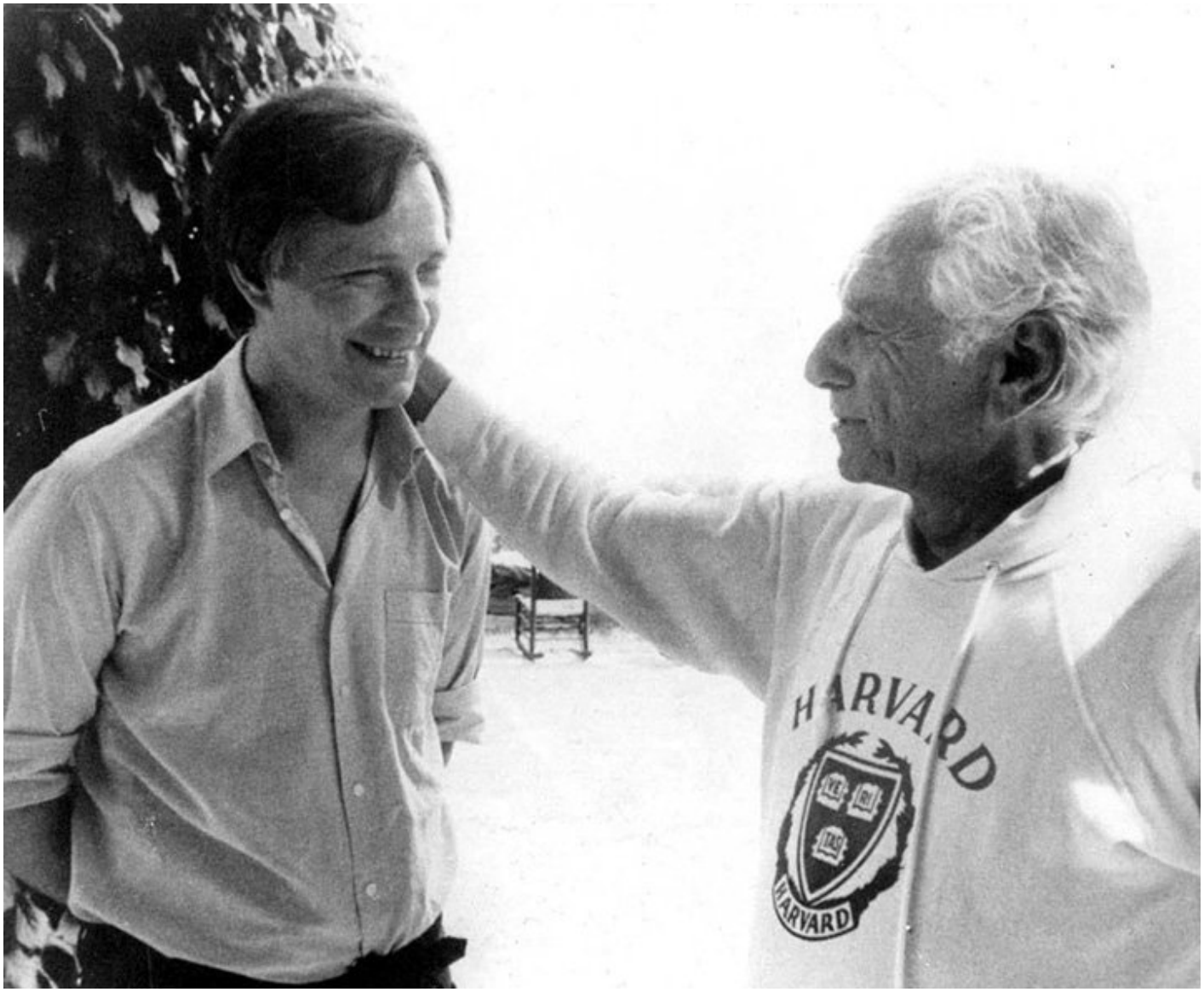

Marek Drewnowski z Leonardem Bernsteinem, fot. arch. Marka Drewnowskiego

*

Marek Drewnowski *(Polska/Włochy)*

Wiele lat minęło od mojego debiutu w Tanglewood w 1985 roku. Za każdym razem, gdy przyjeżdżam do Stanów wraca on do mnie z wielką siłą. Wspomnienia występu z Leonardem Bernsteinem i z Bostońską Orkiestrą Symfoniczną oraz I Koncert Brahmsa

towarzyszą mi cały czas i trudno mi się od nich uwolnić.

Muzyczna przygoda z Leonardem Bernsteinem zaczęła się niewinnie. Któregoś ranka Bernstein obudził się w swoim mieszkaniu w Nowym Jorku i włączył radio. Stacja właśnie emitowała kilka Sonat Domenico Scarlattiego. Wykonanie wzbudziło takie zainteresowanie Bernsteina, że czekał do końca emisji, żeby usłyszeć nazwisko wykonawcy. Jednakże spiker nie podał nazwiska. Zaciekawiony zadzwonił do radia, ale nie uzyskał odpowiedzi. Radiowcy twierdzili, że w tym czasie, nie było żadnej emisji Sonat Scarlattiego.

Gdyby w radio podali wtedy nazwisko pianisty pewnie skończyłoby się na tej informacji, ale Bernstein uparł się, że dowie się, kto był wykonawcą Sonat. Do dzisiaj zastanawiam się nad jego uporem, charakterem, dociekliwością i przekorą. Trudno byłoby znaleźć innego muzyka na świecie, który wykazałby się podobną determinacją. Bernstein uruchomił całą ekipę „detektywów" łącznie z jego asystentem Harrym Krautem. Po wielu poszukiwaniach w końcu udało się ekipie dotrzeć do nazwiska wykonawcy. To było moje wykonanie Sonat Scarlattiego, pierwsza moja płyta… nagrana w 1976 roku. Ale jakim cudem znalazła się w nowojorskim radio, nie mam pojęcia. Okazało się, że podczas emisji była przerwa, tak zwana „dziura", którą wypełnili moimi sonatami.

Przeszkody w odszukaniu nieznanego muzyka obudziły taką ciekawość Bernsteina, że postanowił mnie odnaleźć. Mieszkałem wtedy w Rzymie, ale tropy prowadziły do Polski, w końcu mam rdzennie polskie nazwisko. Znaleźli mnie w Pagarcie, starej agencji artystycznej, z którą dawniej współpracowałem. Pagart znalazł mój adres w Rzymie i wysłał telegram takiej mniej więcej treści: *dostaliśmy z Nowego Jorku telegram, że pan Leonard Bernstein prosi o kontakt.*

Spróbujcie odgadnąć moją minę… od niedowierzania do euforii, od niepewności do podejrzeń. Niepewnie zadzwoniłem następnego dnia do Pagartu, który na szczęście potwierdził tę wiadomość.

Do spotkania z Leonardem Bernsteinem doszło w Teatrze La Scala w Mediolanie, gdzie brał udział w próbach do swoich oper „A Quiet Place" i „Trouble in Tahiti". Kiedy mnie zobaczył był wyraźnie zaskoczony. Spodziewał się raczej dojrzałego i z poważną miną profesora, a ja byłem młody, w koszulce z krótkimi rękawkami, ubrany na luzie. Potem wziął mnie za ramię i zaprowadził do pierwszego z brzegu camerino[1], a następnie w obecności całego teatru, zmusił mnie do zagrania kilku sonat Scarlattiego. Naturalnie zrobiło się zbiegowisko ciekawskich, bo była wtedy przerwa w próbach. Ci którzy nie zmieścili się w camerino, stali na korytarzu. Byłem zaskoczony aplauzem i reakcją samego Bernsteina. Wziął mnie za rękę i pocałował.

Zostałem w Mediolanie aż do premiery „Trouble in Tahiti". Poznałem wtedy otoczenie i przyjaciół Bernsteina, m.in. rodzinę Ricordi znaną z działalności edytorskiej – Madine Ricordi i jej czterech synów oraz teścia Madiny – Gianaandrea Gavazzeni, z którym później odbyłem tournee po Włoszech z 2 Koncertem Mendelsohna.

Nic jednak nie wskazywało na dalsze muzyczne relacje. Co prawda Bernstein zapraszał zarówno mnie, jak i swoich przyjaciół do wynajętej willi, do restauracji, do domu Ricordich, ale to były tylko ciekawe i urocze spotkania, które się skończyły, jak wszystkie piękne chwile. Bernstein wyjechał do Ameryki, a ja wróciłem do Rzymu.

W Rzymie wróciłem do rzeczywistości, powoli zapominałem o mediolańskiej przygodzie, zająłem się swoimi zajęciami, w tym teatralnym spektaklem „Obrazków z wystawy" Musorgskiego z ruchomymi obrazami Wassily'a Kandinsky'ego wraz z zespołem teatru z Berlina, z moim udziałem. Spektakl cieszył się ogromnym powodzeniem, graliśmy go w wielu miastach i teatrach Włoch, m.in. w Rzymie w Teatro Olimpico, aby później zakończyć tournee w Berlinie.

W Berlinie ostatni spektakl zakończył się w przeddzień Wigilii Bożego Narodzenia, a może w samą Wigilię. Pamiętam, że wracałem z teatru po skrzypiącym śniegu do hotelu, gdzie

czekała na mnie niespodzianka. Zadzwonił Harry Kraut, też nie wiem, jak mnie tam odnalazł. Zapytał dość obcesowo, który koncert Brahmsa chcę zagrać na festiwalu w Tanglewood, I czy II i który z tych koncertów zwykle grywam.

Wziąłem głęboki oddech i bojąc się, że usłyszy moje myśli, szybko krzyknąłem – pierwszy. Ok – odpowiedział – zagrasz z Lenny w Tanglewood i wyłączył się. *(Lenny – Leonard Bernstein, red.).*

Moja szybka odpowiedź była blefem. W czasie studiów pracowałem nad tym I Koncertem z profesorem Janem Hofmanem w Krakowie, ale to było dawno i nie byłem pewny, czy go jeszcze pamiętam. Ale na szczęście Kraut nie zagłębiał się w szczegóły, a ja nie musiałem się tłumaczyć.

Kiedy wróciłem do Rzymu, natychmiast pobiegłem do księgarni. Miałem na przygotowanie prawie pół roku. Jedynym problemem był dla mnie brak możliwości tak zwanego ograniа koncertu. Trudno było znaleźć jakąkolwiek orkiestrę w ciągu kilku miesięcy. W Polsce strajki, aresztowania, walki polityczne, o orkiestrze nie było co nawet marzyć. A na emigracji, we Włoszech, też nie miałem takich możliwości. Pozostała mi tylko praca nad koncertem i wyobraźnia. No i stres, czy zdążę na czas.

Na początku lipca zacząłem przygotowywać się do wyjazdu,

załatwiać wizę, podróż. Leciałem wtedy przez Zagrzeb, znalazłem najtańsze połączenie. Później z Nowego Jorku pojechałem autobusem Bonanza do Tanglewood. To było istne wariactwo, do dzisiaj nie wiem, kto mną tak w tej podróży pokierował.

W Tanglewood wysiadłem i poczułem się, jak w westernie, kilku facetów siedziało przed barem z piwem w ręku z wyrazem wielkiego zdziwienia na mój widok. Zapytałem ich o taksówkę. Tu taksówek nie ma – usłyszałem. – A co tu robisz? – Przyjechałem na festiwal… – A jaki hotel? – Tłumaczę… – Zawiozę za pięć dolarów. I tak dojechałem na festiwal w Tanglewood, aby zagrać I Koncert Johanessa Brahmsa z Leonardem Bernsteinem.

Pewnego wieczoru Bernstein zapytany o kanadyjskiego pianistę i kompozytora Glena Goulda opowiedział mi o jego wykonaniu I Koncertu Brahmsa.

Gould wielki dziwak i również wielki muzyk zadzwonił do Bernsteina oznajmiając o swoim odkryciu związanym z tym koncertem. Zaprosił Bernsteina do swego domu w Kanadzie, gdzie mieszkał, i jeżdżąc z nim po całym Toronto, ubrany w syberyjski kożuch, nastawiając temperaturę w samochodzie na full, wyjaśniał mu efekt swoich rozmyślań nad tym koncertem.

Chodziło mu o tempo koncertu. Gould wymyślił tempo ekstremalnie wolne. Tak wolne, że koncert wydłużał się do gargantuicznych rozmiarów. Sama pierwsza część miała trwać dłużej niż cały koncert w wykonaniu innych pianistów. Gould przekonywał, że koncert nabierze wielu wymiarów i stanie się odkrywczy i nowatorski.

Bernstein, znany ze swojego temperamentu, nie mógł się z tą koncepcją zgodzić. Po powrocie do Nowego Jorku, zawiadomił muzyków Nowojorskiej Filharmonii, że koncepcja Goulda jest dyskusyjna i będą problemy na próbach. Prosił orkiestrę o cierpliwość. Przed samym koncertem Bernstein wyszedł do publiczności i powiedział, że z koncepcją Goulda się nie zgadza, ale „dla sportu" i dla admiracji Goulda zgodził się na ten występ. Koncert odbył się, tak jak Gould sobie życzył. Istnieje nagranie z tego koncertu.

Ale to, co zabolało najbardziej Bernsteina, to była recenzja najważniejszego krytyka „The New York Times'a" Halora C. Schonberga, który w ostrych słowach napisał: *Pierwszy raz w życiu widziałem, jak dyrygent zdradza swego solistę.* Widać było w trakcie rozmowy, że to do tej pory go bolało. Mówił, że na wystąpienie przed publicznością Gould się zgodził i że został źle zrozumiany.

Wspominam Goulda dlatego, że wtedy to ja miałem zmierzyć się

z tym samym koncertem.

Jechałem samochodem do sali koncertowej w Tanglewood, a zza szyby słychać było pomruk dwunastotysięcznej publiczności. Czułem się nieswojo. Przed wejściem na salę czekał na mnie Leonard Bernstein wraz ze słynną Bostońską Orkiestrą Symfoniczną oraz informacja, że mam poczekać na czas transmisji radiowej na całą Amerykę.

Wszedłem na estradę, przywitałem się z orkiestrą i z publicznością. Przede mną rozpościerało się morze głów. Bernstein rozpoczął występ orkiestry. Grali cudownie. Fraza Bernsteina unosiła się nad salą i nad ludźmi siedzącymi z tyłu na trawnikach. Sala ma doskonałą akustykę, mimo braku tylnej ściany. Słuchałem orkiestry i czekałem na swoje wejście. Zacząłem jeszcze spięty, pierwsze tryle szybkie, oktawy jeszcze nieprecyzyjne, ale z upływem czasu, napięcie zaczęło mijać, wróciłem do muzykowania.

Bernstein zainicjował tempo. Było wolne, wprawdzie nie takie jak z Gouldem, ale wolne. Z minuty na minutę nabierałem coraz więcej wigoru, ale Bernstein trzymał mnie swoim dyrygenckim uściskiem. Mnie pchało do przodu, on trzymał się swojego tempa.

Jak określił w komentarzu po koncercie jeden ze słuchaczy:

tremendous performance. Wasn’tfamiliar with this pianist. It only took 23 years, but Lenny finalny came around to Glen Gould conception of yhe tempo of this piece.

Po pierwszej części wrócił spokój, wróciła poezja, patos i piękno. Tempo było właściwe, a wejścia orkiestry przepiękne. W trzeciej części mogłem sobie pozwolić na większą swobodę, co prawda temperament mnie ponosił, ale Bernstein trzymał mnie w ryzach. Wejście do fugi było idealne. Kadencja i Coda wirtuozowska. Oklaski i owacja.

Amalgamat wielkich muzyków Goulda i Bernsteina przyniósł wspaniałe wyniki. Ja w środku tych wielkich muzyków, otrzymałem wielką lekcję Muzyki. Nie tylko muzyczną, ale również życiową i psychologiczną. Kiedy po raz kolejny słucham nagrania z tego koncertu, czuję dreszcze, powracają emocje. Takich fraz w wykonaniu Bostońskiej Orkiestry i Bernsteina nie znalazłem w żadnej innej orkiestrze i na żadnym innym nagraniu. Nagranie to jest zderzeniem młodego ambitnego pianisty z mądrością wielkiego Mistrza.

Dlatego też za każdym razem, gdy powracam do Stanów, tym razem do Austin w Teksasie, z wielką siłą powracają wspomnienia mojego amerykańskiego debiutu, które pozostaną ze mną na zawsze…

(Marek Drewnowski na specjalne życzenie Leonarda Bernsteina grał pod jego batutą ponownie w 1989 roku, podczas specjalnego koncertu z okazji 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Wydarzenie zgromadziło innych znanych na całym świecie artystów, takich jak Barbara Hendricks, Herman Prey i Liv Ullmann, i zostało nadane przez stacje telewizyjne na całym świecie, red.).

Oprac. Joanna Sokołowska-Gwizdka

---

[1] Camerino – mała garderoba artystów.

*

SATURDAY
OCTOBER 26, 2024
6:00-8:30PM

MUSIC & RECITAL HALL BUILDING AT UT AUSTIN

Recital Studio, MRH Room 2.608
2406 Robert Dedman Drive, Austin, Texas

Join us for a special piano recital by Maestro Marek Drewnowski, featuring works by Scarlatti, Chopin, Liszt, and Bartók. Preceding the recital is a free screening of "Chopin's Concerto", directed by Krzysztof Zanussi and starring Drewnowski as Chopin.

Presented by the Austin Polish Society, this event is a must for discerning music connoisseurs. Don't miss your chance to hear a world-class pianist, discovered by Leonard Bernstein.

Tickets: $20. Students: Free.

For details and tickets, visit austinpolishsociety.org or scan the QR code.

AUSTIN
POLISH SOCIETY